

**DARIUSZ  
PIÓRKOWSKI SJ**

**KSIĄŻECZKA  
O MIŁOSIERDZIU**



WYDAWNICTWO WAM

Nie zazna ludzkość spokoju,  
dopóki nie zwróci się do źródła  
Miłosierdzia mojego

ŚW. FAUSTYNA, DZIENNICZEK, 699

Miłosierdzie i chrześcijaństwo  
jest wielką sprawą naszych dni.  
Jeżeli by nie było miłosierdzia,  
nie byłoby chrześcijaństwa:  
to jedno i to samo

KARD. KAROL WOJTYŁA

## ARCYDZIEŁO JEZUSA

Z miłosierdziem Boga mamy większy kłopot niż z Jego sprawiedliwością. Nie od dzisiaj. Już Adam po zjedzeniu owocu w rajskim ogrodzie zaczął „bawić się” ze swoim Stwórcą w kotka i myszkę. Z lęku przed karą ukrył się w krzakach. Pewnie długo by tam siedział, gdyby Bóg pierwszy nie zawołał do niego: „Gdzie jesteś?” (Rdz 3, 9)<sup>1</sup>. Jan Paweł II nie bez przyczyny pisał o naszych „uprzedzeniach na temat miłosierdzia” (*Dives in misericordia*, 6), które piętzymy w sobie pod wpływem jedynie „zewnątrznej oceny” relacji Boga do grzesznika. W żadnym wypadku nie jest to przejawem postępu duchowego, lecz ma posmak gorzkiego owocu grzechu, zwłaszcza pośród najbardziej pobożnych. Paradoksalnie, najczęściej nie potrafimy pogodzić miłosierdzia Boga z Jego sprawiedliwością. Traktujemy je trochę jak ogień i wodę. Z lęku tworzymy sobie obraz nieustępliwego sędziego. Widać to chociażby w jednej z sześciu prawd wiary, których uczymy dzieci, przygotowując je do Pierwszej Komunii

Świętej. Nie wystarczy przecież powiedzieć, że Bóg jest sprawiedliwy, co zgadza się z objawieniem biblijnym. Wydaje się to zbyt mgliste i mało przekonujące, by mogło zmobilizować początkującego w wierze do dobrych uczynków. Dlatego ktoś nadgorliwy sprecyzował Bożą sprawiedliwość po naszymu: Bóg jest Sędzią sprawiedliwym, który kieruje się ludzką miarą sprawiedliwości: wynagradza lub karze odpowiednio do zasługi lub jej braku.

Innym razem, fałszywie pojmując miłosierdzie, traktujemy Boga jak pobłażliwego dziadziusia, który na wszystko pozwala i udaje, że nie widzi naszych wybryków. Czmychamy przed takim Bogiem, bo uważamy Go (niefortunnie) za kogoś niepoważnego. Często chowamy się przed Nim za parawanem samowystarczalności lub zarzucamy Go litanią ciągłych pretensji, że nie dał nam tego czy owego. Obrażamy się, bo gdy Bóg daje wszystkim po równo, wydaje nam się niesprawiedliwy. Z kolei gdy jakimś cudem uda Mu się zbliżyć do nas, nie wiedzieć czemu, akurat wtedy świetnie wyczuwamy Jego bliskość i w panice wmykamy Mu się z rąk. Miłosierdzie bardzo się wysiła, by uratować, uleczyć i odnowić, a człowiek dwoi się i troi, by uciec, nie dać się pokochać i opatrzeć sobie ran.

Z tych powodów papież Franciszek ogłosił Nadzwyczajny Rok Jubileuszowy poświęcony miłosierdziu. W bulli *Misericordiae vultus* ojciec święty precyzyjnie określa cel Jubileuszu: „Jesteśmy wezwani, aby utkwic wzrok w miłosierdziu, byśmy sami stali się skutecznym znakiem działania Ojca (...), aby świadectwo wierzących stało się jeszcze mocniejsze i skuteczniejsze” (MV 3). Chodzi o to, abyśmy spojrzeli na swoje codzienne życie przez pryzmat Słowa Bożego i stali się bardziej miłośnierni nie tylko w słowach, ale i w „stylu życia”. Te dwie strony miłosierdzia: pasywna – przyjmująca, i aktywna – dająca, są nieodłączne. Najpierw musimy zażyć lekarstwo miłosierdzia, abyśmy później mogli przepisywać je innym. Chrześcijanin ma być równocześnie pacjentem i lekarzem. To paradoks, który próbujemy czasem oswoić lub nawet znieść.

Wszystko zaczyna się od słuchania, które co prawda wymaga skupienia uwagi, ale w ten sposób poszerza w nas przestrzeń do działania Boga bardziej niż nawet najbardziej chwalebna aktywność. „Abyśmy byli zdolni do miłosierdzia – pisze dalej papież – musimy najpierw wsłuchać się w Słowo Boże. To oznacza, że trzeba odkryć na nowo wartość ciszy, aby móc medytować

nad słowem, które jest do nas skierowane. W ten sposób możliwa jest kontemplacja miłosierdzia Boga” (MV 13).

Najpiękniejsze mowy Jezusa o Bogu szukającym i ratującym człowieka to trzy przypowieści z piętnastego rozdziału Ewangelii według św. Łukasza: o zaginionej owcy, zawieruszonej drachmie i dwóch pogubionych synach. W gruncie rzeczy jest to jedna przypowieść, opisana w trzech aktach, atramentem boskiego Miłosierdzia i ludzkiej wolności. Na próżno szukać tam wyczerpujących szczegółów, gdyż w czasach Jezusa nikt nie tworzył takich powieści jak Stefan Żeromski czy Henryk Sienkiewicz. Nie chodzi o drobiazgowość, ale o ukazanie dramatycznego rozmijania się człowieka z Miłością, która po ludzku bywa naiwna, głupia, a nawet śmieszna.

Myślę, że piętnasty rozdział Ewangelii św. Łukasza może nam posłużyć za lustro, w którym można się przejrzeć. Widać w nim Boga i nas samych. Jeden z ojców pustyni, Pseudo-Makary, przypomina, że „ludzie nie znają siebie dopóty, dopóki Pan nie objawi ich samym sobie. Dopiero kiedy Bóg, przez Pismo Święte, obdarzy nas w swoim miłosierdziu poznaniem prawdy, możemy rozpocząć walkę ze złem”<sup>2</sup>. W tym opowiedzianym

z finezją arcydzieła Jezusa o miłosierdziu jak na zdjęciu rentgenowskim można zdiagnozować stan ducha. Kiedy po raz pierwszy pomyślałem o napisaniu tego komentarza, kierowała mną intencja, aby stał się on pomocą do lepszego przygotowania się do sakramentu pojednania; podczas spowiedzi w sposób szczególny doświadczamy bowiem Bożego miłosierdzia.

Przed wiekami Tertulian pisał, że „lampą, którą zapala kobieta szukająca drachmy, jest Słowo Boże”. Gdy przez rozważanie Słowa pozwolimy, aby boskie światło dotarło także w te zakamarki naszego wnętrza, które omijamy szerokim łukiem (trzeba do nich też zaliczyć nasz pokaźny zbiór przykurzonych często „posążków” Boga), spowiedź może się zamienić w niezwykle przeżycie. Zamiast rutynowego wyznania grzechów na jednym wydechu w przerwie między zajęciami, może ona być bardziej świadomym spotkaniem Boga i siebie w swoim wewnętrznym rdzeniu. Spowiedź, która jest odpowiedzią na usłyszane Słowo, może nas zaskoczyć doświadczeniem wyzwolenia, stopniowo kruszyć wewnętrzne bariery i gasić te punkty zapalne, które tak niemiłosiernie skupiają nas na sobie. Rozważając treść przypowieści, stwierdziłem jednak, że należy sięgnąć dalej,

głębiej. Miłosierdzie nie dotyczy tylko spowiedzi. Obejmuje nas od poczęcia aż po wieczność. Przecież w niebie Bóg nie przestanie być miłosierny.

Talmud mówi, że są takie momenty w życiu, kiedy „niebo i ziemia łączą się pocałunkiem”. Wiadać to szczególnie w Jezusowych przypowieściach o miłosierdziu. Wiemy, że Jezus stosuje tę formę nauczania, by objawić coś, co do pewnego stopnia przekracza nasze możliwości poznania. Opowiada o królestwie Bożym i jak zręczny garncarz mimo wszystko próbuje przeformułować nasze ukształtowane i wypalone w piecu doświadczenia wizje świata i Boga. Język przypowieści odnosi się do codziennego doświadczenia przeciętnego człowieka, jednak niektóre jej elementy wystawiają na próbę zdrowy rozsądek słuchacza. Jezus często zaczyna od typowej dla odbiorcy sceny z życia i nagle odstępuje od „normy”, zaskakując niespodziewanym zwrotem, który kłóci się z codziennym doświadczeniem. Weźmy chociażby dla przykładu pracodawcę, który w przypowieści o robotnikach w winnicy oferuje wszystkim najemnikom tę samą płacę, bez względu na to, ile czasu spędzili w winnicy. Kto z nas zdobyłby się na taki gest?

Jezus wchodzi do naszego serca przez drzwi bliskiego nam doświadczenia, ale kiedy już jest



wewnątrz naszej wyobraźni i umysłu, nagle konfrontuje nas z prawdami, które są z innego, ukrytego świata. Te niezwykle i nietypowe sytuacje opisane w przypowieściach są oknami, przez które spoglądamy na to, jakimi prawami kieruje się królestwo Boże. Nie można więc spotkać Boga poza codziennością, szukając Go w czysto duchowej strefie, nieskażonej przez troski, grzechy i trudy, bo sam Bóg brudzi się gliną, kiedy nas stwarza. Przypowieści nie są o nas, nie mają też na celu moralnego pouczenia, co powinniśmy zrobić albo jak siebie zmienić. Ich pierwszym celem jest odsłonięcie myślenia i działania Boga, które dla nas bywa trudne do pojęcia.

Z literackiego punktu widzenia trzy przypowieści z piętnastego rozdziału Ewangelii św. Łukasza są skierowane do celników i faryzeuszów oraz do uczonych w Piśmie, chociaż tekst sugeruje, że Jezus ma na myśli głównie tych drugich. Odpowiada bowiem na ich krytykę Jezusa z powodu Jego „bratania się” z grzesznikami. Nauczyciel siedzi za stołem z celnikami i grzesznikami, którzy chcą Go słuchać. Jest to pierwszy krok na drodze nawrócenia. Akcent nie pada na to, co należy zrobić. Ważniejsze jest to, co należy najpierw usłyszeć. Faryzeusze również nadstawiają uszu, ale czynią

to z pozycji stróżów prawa, którzy chcą jedynie podtrzymać własne przekonania i obawy. Kim są te dwie grupy w świetle Ewangelii św. Łukasza?

Ewangelista, z pochodzenia poganin, z życzliwością patrzy na celników; nie zalicza ich do typów spod ciemnej gwiazdy. Jezus powołuje jednego z nich, Mateusza, na apostoła (por. Łk 5, 27). O Nim samym mówi się, że jest „przyjacielem celników i grzeszników” (Łk 7, 34). To właśnie w ich gronie opowiada najpiękniejsze historie o Bożym miłosierdziu i wprasza się, ku zgorszeniu „pobożnych”, do domu przełożonego celników – Zacheusza. Nawet Jan Chrzciciel nie uważa ich pracy, co zadziwia, za grzeszne zajęcie. Poucza ich tylko, by nie pobierali od ludzi więcej, niż zostało im polecone (por. Łk 3, 13).

Z podobną przychylnością Łukasz odnosi się do faryzeuszów. Jako jedyny ewangelista wspomina o tym, że Jezus trzy razy został zaproszony przez nich na posiłek (7, 37; 11, 37; 14, 1), spędził więc z nimi sporo czasu przy stole. Tylko w tej Ewangelii faryzeusze donoszą Jezusowi o zbrodniczym zamiarze Heroda, który chce Go zabić (13, 31). Podczas gdy inni ewangelisci piszą o faryzeuszach, którzy oskarżają Jezusa o konszachty z Belzebubem, Łukasz twierdzi, że jest to

## SZCZEGÓLNIIE DLA RODZICÓW

Czy pozwalam dzieciom wypowiadać i realizować ich marzenia? Czy mam w sobie zgodę na to, że dziecko może pójść inną drogą niż ja? Czy nie uzależniam dziecka od siebie?

Czy nie wychowuję dzieci, by mi się potem odwdzięczyły?

Jak okazuję swoim dzieciom czułość i poczucie bezpieczeństwa? Czy je przytulam, pozwalam im doświadczyć mojej bliskości? Czy dzielę się z nimi swoimi uczuciami? I czy przyjmuję ich uczucia?

Czy mam w sobie zgodę, że moje dziecko może pobłądzić? Jak reaguję, gdy dziecko sprawi mi ból? Co we mnie zwycięża: sprawiedliwość czy miłosierdzie? Czy w imię sprawiedliwości okazuję mu także gniew, gdy trzeba? Czy okazuję dziecku miłosierdzie przez cierpliwe znoszenie jego błędów, upominanie, tłumaczenie? Czy przyjmuję, że dziecko ma prawo do bycia dzieckiem i ciągłego uczenia się?

# SPIS TREŚCI

---

<b>ARCYDZIEŁO JEZUSA</b> . . . . .	7
<b>CZĘŚĆ I: DRACHMA, OWCA, SAMARYTANKA</b> . . . . .	21
<b>JAK BÓG NAS SZUKA?</b> . . . . .	23
<b>CZĘŚĆ II: OJCIEC I SYNOWIE</b> . . . . .	35
<b>PRZYPOWIEŚĆ OBURZAJĄCA</b> . . . . .	37
<b>DAJ MI WOLNOŚĆ</b> . . . . .	44
<b>DLACZEGO MNIE NIE LUBISZ?</b> . . . . .	64
<b>CIESZĘ SIĘ, ŻE JESTEŚ</b> . . . . .	83
<b>PRAKTYCZNE ĆWICZENIA</b> . . . . .	111
<b>MEDYTACJA O MIŁOSIERDZIU</b> <b>W OPARCIU O ĆWICZENIA DUCHOWE (NR 55–61)</b> . . . . .	111
<b>KONTEMPLACJA TWARZY OJCA I DWÓCH SYNÓW</b> <b>[ŁK 15, 11–32]</b> . . . . .	114
<b>MEDYTACJA PRZYPOWIEŚCI O OJCU W RYTM ODDECHU</b> . . . . .	117
<b>NIECO INNE BADAŃ WNEŹRZA</b> <b>PRZYDATNE DO DOBREJ SPOWIEDZI</b> . . . . .	119
<b>SZCZEGÓLNI DLA RODZICÓW</b> . . . . .	124
<b>PRZYPISY</b> . . . . .	125